

Czas nagonek

(pisane przed wyborami)

KRZYSZTOF SKIBA

Władza, która chce odwrócić uwagę od własnej niekompetencji, często posługuje się łatwym do przeprowadzenia propagandowo instrumentem nagonki. Biedni ludzie zagubieni w szarej codzienności dnia i niewiele rozumiejący z mechanizmów politycznych oczekują na proste recepty i diagnozy. Oczekują czarno-białego schematu, który wyjaśni im dlaczego jest tak jak jest, czyli beznadziejnie.

Chcąc rozpocząć nagonkę, która ma być zasłoną dymną dla machlojek władzy, należy znaleźć odpowiednio malowniczego wroga. Dobry wróg to papierowy wróg, czyli wróg, który istnieje tylko na papierze. Fikcyjnego wroga łatwiej zwalczać. Wróg jako wróg może być fikcyjny, ale istnieje realnie powinien. Choć zdarzały się przypadki kompletnie wyдуманego wrogów lub wręcz fabrykowanych (np. podczas procesów stalinowskich). Jako byt realny wróg może być nawet prorządowy, ale to ma akurat najmniejsze znaczenie. Zwykle dobrze wymyślonym wrogiem jest jakaś grupa społeczna, religijna, zawodowa lub etniczna. Dobrze ulepiiony wróg ma dużą przydatność propagandową i jest wielkim prezentem dla każdej autorytarnej władzy.

W państwach demokratycznych formacje polityczne są dla siebie konkurencją. W państwach totalitarnych, lub ciążących ku totalitaryzmowi, przeciwnika nazywa się wrogiem. Istnienie wroga jest władzy potrzebne jak powietrze. To na wroga zwała się wszystkie winy za niepowodzenia lub na niego urządza nagonki, które skutecznie odwracają uwagę od spraw naprawdę istotnych.

W hitlerowskich Niemczech uniwersalnym wrogiem byli Żydzi. Później przyszła pora na Polaków, Anglików, Rosjan i Amerykanów. W stalinowskiej Rosji wrogów było jeszcze więcej. Najpierw byli to pogrobowcy Białej Armii, czyli arystokraci i ziemianie. Później kulacy, a jeszcze później mógł to być każdy, kto naraził się krzywym spojrzeniem władzy radzieckiej. Stalin obsesyjnie bojący się spisków co jakiś czas robił wśród swoich czystki. Raz pod nóż szli generałowie, raz artyści, a jeszcze innym razem lekarze, którym zarzucono, że chcą otruć wielkiego wodza.

W Polsce stalinizm miał lżejszy przebieg, choć też przecież mocno krwawy. Wrogami ogłaszano co chwila nowe grupy społeczne. Od żołnierzy Armii Krajowej, chłopów, posiadaczy ziemskich, prywatnych właścicieli, po przedwojennych profesorów. Dobry wróg zawsze pomagał władzy i nie skończył się wraz ze stalinizmem. Przez długie lata straszono szpiegiem amerykańskim i odwetowcem z RFN (do 1970 roku NRF). W marcu 1968 roku partyjne rozgrywki wewnątrz komunistycznej partii przyczyniły się do nagonki na Polaków pochodzenia żydowskiego. Kilkanaście tysięcy ludzi zmuszono do emigracji. W 1970 roku upominających się o wolność robot-

ników wyzвано od „warchołów”. Instytucja wroga bardzo przydała się w stanie wojennym doby generała Wojciecha Jaruzelskiego. Spekulant, czyli pionier kapitalizmu obwiniany był o najgorsze zbrodnie i to on odpowiadał za puste półki w sklepach. Dobrym chłopcem do bicia był też wymyślony na potrzeby gazetowej propagandy „*Ekstremista Solidarności*” (tak nazywano działaczy związków zawodowych).

Wydawałoby się, że po kompromitacji władzy totalnej i po kilkunastu latach demokratycznego systemu w Polsce nie wrócimy już w polityce do ohydnej metody z nagonkami. Jak się jednak okazuje, polityka to – jak twierdził Witkacy – kryształ z pomyjami. Jeśli jakaś metoda jest może i niezbyt elegancka, ale skuteczna, to polityk sięgnie po nią bez większych oporów (a kto wie, może nawet i z odrobiną radości).

władza, która wygrała wybory pod sztandarem oczyszczenia życia społecznego, posługuje się starym, sprawdzonym już w państwach totalitarnych systemem nagonek.

Oczywiście, są to nagonki o wiele bardziej wyrafinowane, o wiele bardziej subtelne niż Noc Długich Noży za Adolfa Hitlera czy wywozy na Sybir za Stalina. Porównania takie byłyby zbyt mocne i przesadzone. Teraz w gabinetach władzy zapadają decyzje o przeprowadzeniu co najwyżej Nocy Akşamitnych Rękawiczek. Mechanizm akcji pozostaje jednak ten sam. Jasno wskazuje się wroga dokonując widowiskowego aresztowania lub oplucia. Takie naznaczenie wroga i szczenie na niego przez kilka dni odwraca uwagę od przekrętów, korupcji, samowoli lub niekompetencji władzy.

Klasycznym przykładem parszywej nagonki zorganizowanej przez władzę, a będącej li tylko i wyłącznie propagandowym balonem, była zmasowana akcja plucia na lekarzy. To, że w służbie zdrowia nie dzieje się najlepiej, wszyscy wiedzą. To, że wśród lekarzy trafiają się łapownicy, jest tak oczywiste jak to, że poseł

Łyżwiński jest postacią mocno dwuznaczną. Widowiskowe aresztowanie doktora G. ze szpitala MSWiA w Warszawie i urządzenie w chwilę potem konferencji prasowej dwóch ministrów odbiło się szerokim echem medialnym. W gorączce (nagonka zawsze musi być gorączkowa i sensacyjna, inaczej ktoś się zastanowi, pomyśli, zwątpi) zarzucano lekarzowi najgorsze zbrodnie. Później okazało się, że wielki przekręt polegał na wzięciu przez pana doktora kilku koniaczek i kopert. Od butelki z koniakiem do morderstwa długa raczej droga, ale nie dla dyspozycyjnego politycznie ministra Zbigniewa Ziobry, który tą i innymi tego typu akcjami zasłużył sobie na miano Naczelnej Szui IV RP.

Zakuwanie lekarza w kajdanki robi wrażenie. Ludzie poddali się atmosferze nagonki. Prasa prorządowa donosiła o kolejnych zatrzymaniach i podejrzeniach co do lekarzy. Wkrótce każdy zgon w szpitalu oznaczać mógł mordercze dzieło wyzbytých z uczuć okropnych konowałów. Głupkowaci reporterzy szmacianych gazet ruszyli za sensacją jak napalony małolat za gołą panienką. Owocem ich rajdu były m.in. sensacje ze szpitala w Białymstoku, gdzie podczas operacji okrutni lekarze mieli wycinać pacjentom organy na handel i szereg innych tego typu pomowień, często dotyczących niezwykle zasłużonych naukowców. I znów na kilka dni emocjonując się doniesieniami prasowymi zapomnieliśmy o marnej, nieudolnej władzy, która zawłaszcza państwo dla swojej kliki. Po lekarzach przyszedł czas nagonek na nauczycieli, prawników i wreszcie dziennikarzy. Marna władza z braku własnych sukcesów szczerć będzie jeszcze długo i widowiskowo. Tego możemy być pewni jak sraczkę po zjedzeniu bigosu w Warsie. ♦

